

znajdował się ten potwór i to nawet w pobliżu Hotelu Piccadilly, na Charing-Cross, gdzie zamieszkałem. Drugi ślad został mi dostarczony przez Dicka Leslie, który wręczył mi adres Markusa Hennera i powiadomił mnie o tem wszystkim, co ci opisałem, to jest o przebywaniu w jego domu jakiejś kobiety, którą Henner zazdrośnie ukrywał przed oczami ludzkiemi.

Przyznam ci się, że zaufanie moje do Dicka Leslie było od razu we mnie tak bezgraniczne, że w tajemniczym go od razu o posiadaniu cennego depozytu, jaki miałem u siebie. Ale na nieszczęście, on, który już wiedział o tylu rzeczach, nie mógł mi powiedzieć czy tajemnicza kobieta zamknięta w domu Markusa Hennera miała jedną rękę uciętą, czy też nie.

Nazajutrz, po pierwszych poczynionych po-

szukiwaniach, Dick Leslie przyszedł mi powiedzieć, że ma mi do zakomunikowania bardzo ważne wiadomości. Kobieta mieszkająca u Markusa Hennera nazywała się Marya, miała lat trzydzieści ośm i była chrześcijanką bardzo gorliwą. Nie była ani żoną, ani kochanką Markusa Hennera, miała córkę, z którą od dawna była rozłączona. W końcu powiedział mi Dick, że ta Marya żyła jak zakonnica w swoim więzieniu i że kilkakrotnie usiłowała uciec stamtąd. Najciekawszem z tego wszystkiego było, że niejaki John, wierny sługa Markusa Hennera, wzruszony niedolą błędnej uwięzionej, gotów był pospieszyć z pomocą w razie jej ucieczki. Tego samego wieczoru jeszcze w jakiejś okropnej nocnej speluncie rozmawiałem z tym sługą. Byłem gotów uczynić wszystko, aby tylko tę

Maryę wyrzucić z rąk Hennera. Potwierdził mi to wszystko co mi powiedział Dick Leslie, lecz dodał, że bez pomocy niejakiego Levy, prawej ręki Markusa Hennera było szaleństwem myśleć o ucieczce Maryi z domu garbusa. Ten Levy jednakże był również głęboko jak John przywiązany do nieszczęśliwej kobiety i gotów do wyrwania jej z tej okropnej niewoli, w której zatracala ostatnie lata swojej młodości. Rzecz cała jednak przedstawiała wiele trudności i niebezpieczeństwa. Markus Henner terroryzował wszystkich w domu hypnotycznym swoim wpływem i wszyscy żyli pod czałem tajemniczym, który się wydzieliał z całej jego potwornej osoby i z którego jako ludzie ciemni i prości sprawy sobie zdać nie umieli.

ciąg dalszy nastąpi.

K. CZEREMOSZ.

KRWAWE DZIEDZICTWO

POWIEŚĆ.

— Za pozwoleniem, — zawołał na niego pan Michał — chodźno pan tutaj.

Na te słowa odwrócił się pan Władysław i stanął oko w oko z nieznanym. Zbladł i oparł się o poręcz krzesła.

— A więc poznajesz go pan — rzekł pan Michał nie spuszczać z oczu.

— Czy go znam? — zapytał po chwili — Któżby nie znał tego kłamcę i pijaka. To żebrak, wydłużający grosz od każdego opowiadaniem niestworzonych historii.

— Nie panie — rzekł pan Michał poważnie — to świadek, który pana zaprowadzi do więzienia.

— Morderco! — zawołała Celina podchodząc do niego z płonącym wzrokiem — myślałeś, że ci to ujdzie bezkarnie, bo oskarżycielem twoim była tylko kobieta, lecz zrzadzeniem Boskiem wszystko wychodzi na jaw! Chcesz nową ofiarę uwikłać w twoje sieci, ale nie uda ci się, ujrę cię wreszcie na ławie oskarżonych, gdzie już dawno było twoje miejsce.

Pan Domejko zadrżał, jak gdyby, już usłyszał wyrok.

— Stało się — szepnął — to było moje przeznaczenie!

— Na co jeszcze czekasz Judasz — zawołał z wściekłością, zwracając się do swego oskarżyciela — otrzymałeś już zapewne nagrodę, odejść więc i zostaw mnie w spokoju.

— Nic jeszcze nie otrzymałem — jęknął nieznanomy cofając się z przestachem — a mówię, że nam przeszkadza, co teraz będzie ze mną?

— Za trzy dni zgłosisz się pan do mego biura i otrzymasz przyrzoną sumę — rzekł pan Michał.

— Przyrzeczenia adwokackie — mruknął nieznanomy.

— Milcz pan i zrób jak powiedziałem — krzyknął pan Michał.

Po odejściu nieznanomego, głuche pomiędzy pozostałymi zapanowało milczenie. Pan Domejko stał błądliwy, na wszystko zda się przygotowany, Celina nieruchoma utkwiała oczy w ziemię, a pan Michał patrzył pilnie na nią.

— Coż dalej będzie — zaczął po chwili — winowajca przyznaje się, ta sprawa należy do ciebie, cożes postanowiła?

Wzrok Celiny zatrzymał się na zgębionej postaci oskarżonego. Po za nim widziała matkę gminną, prostaczkę, lecz teraz wielką w swej boleści! Widziała ją płaczącą, zrozpaczoną, przeklinającą oskarżycielkę. Matka, święte słowo cios wymierzony w syna, trafił w serce matki. Ach ona matki nie znała! Lecz znała ojca najcięższego, do dziś cieszyłaby się nim. Został jej wydarty przez tego oto człowieka — i ona nad nim się lituje!

Przystąpiła bliżej z płonącym wzrokiem, otworzyła usta, lecz zaschły język odmówił jej posłuszeństwa.

— Nie sil się pani, wiem co chcesz powiedzieć — zawołał Domejko z gorzkim uśmiechem — do więzienia z nim wszak prawda? Bieda temu, kto oczekuje miłosierdzia od kobiety!

— Mój ojciec — szepnęła, zakrywając twarz rękami.

— Oddałbym resztę mego życia, aby ten czyn z niego wymazać — odparł powoli z akcentem prawdy. — W uniesieniu to zrobiłem, widzę ciągle przed sobą nieszczęsnego starca! Bieda przywiodła mnie do tego — dodał ponuro — chciałem używać, a nie miałem za co. O łatwo być cnotliwym z pełną kieszenią! I ja byłbym się poprawił dostawszy Helenkę, ale w pobliżu czuwał nademną wróg nieprzejednany. energią swej woli skłoniła tego nędznika do zdradzenia mnie. Oplacałem ja mu się dobrze, ale wreszcie nie stało pieniędzy, do tego Helenka odmówiła mi, pomyślałem sobie, niech się dzieje co chce! Lecz wkrótce dawna energia powróciła, pospieszyłem do Helenki, chciałem odszukać tego padalca, nie udało mi się! Ha Nemezis — ukrył twarz w dłoniach.

— Celino namyśli się — zagadnął pan Michał zbliżając się do żony — wkrótce nadejdzie Helenka, ona nie powinna go więcej widzieć.

Na twarzy młodej kobiety malowała się bolesna walka. O z jakąż rozkoszą krzyknęłaby: Bierz go, prowadź do więzienia! lecz głos jakiś szeptał jej: A matka jego, a siostry! Młody jest, poprawić się może! Spojrzała na jego twarz ponuro, nacechowaną wyrazem bezsilnej złości.

— On i poprawiał — uśmiechnęła się z gorczy. A jednak coż powiedział Chrystus? „Odpuszczone są ci grzechy twoje”. On wierzył w ludzkość i wierzył w szlachetność duszy każdej jednostki.

A więc ma mu przebaczyć? ma poniechać zemsty, na którą tak długo czekała? To nie może być! zakryła twarz rękami i padając na krzesło myślała z rozpaczą:

— Ta walka jest nad moje siły, kto stanie przy mnie, kto mi powie co mam robić, kogo mam się pytać, u kogo szukać porady?

A głos wewnętrzny szeptał jej: — U Boga, u Tego, który w najsroźszej mecie mówił: „Panie, przebac im, bo nie wiedzą co czynią”.

Opuściła ręce, a zbłądłe jej usta szepnęły: — Przebaczam, idź w pokój!

Pan Michał odetchnął!

— Tego się spodziewałem — rzekł z głębokim rozradowaniem. — A teraz do ciebie paniczul! Czy słyszałaś co powiedziała ta, której największą krzywdę wyrządziłeś? Przebacza i zemstę oddaje Bogu, ja jednak kładę jeden warunek. Oto porzucisz Europę i w innej części świata zaczniesz lepsze jak się spodziewam życie. Aby ci jednak nigdy nie przyszła chętka powrotu, zrobisz pisemne zeznanie zbrodni i złożysz je w moje ręce i to natychmiast.

— Wygnany, sponiewierany, złamany przez jedną kobietę — zawołał Domejko patrząc z nienawiścią na Celinę.

— Nie zapomnij — odparł pan Michał marszcząc brwi — że jej zawdzięczasz, iż nie siedzisz na ławie oskarżonych, a teraz...

— Idę już, idę i oby przekleństwo moje spadło na was!

Pan Michał odebrałszy napisane zeznanie rzekł:

Odejdź i niech cię oczy nasze nie widzą.

— Odchodzę, ale pamiętaj — dodał z wściekłością obracając się do Celiny — że karta może się odwrócić, dziś zwyciężyłaś ty, jutro do mnie należy, a wówczas...

— Nędzniku — pan Michał porwał się z krzesła, lecz już go nie było, z szatańskim śmiechem zatrzaskał furtkę za sobą.

Pan Michał przystąpił do żony i rzekł z pokorą:

— Ciesiu przebac, tak jak przebaczyłaś temu nieszczęśliwemu i ja zgrzeszyłem przeciw tobie, lecz ktoś mógł się podobnego spodziewać.

— Tak — odrzekła młoda kobieta patrząc nań z powagą — więcej ufałaś jemu niż mnie, mówiłaś ci, że to zbrodniarz, lecz, że nie miałam namacalnych dowodów, zamiast mi pomóc, uchyliłaś się od wszystkiego, zarzucając mi oszczerstwo.

— Przebac — powtórzył — powinienem był zastanowić się głębiej nad twoimi słowami, ale my adwokaci przyzwyczajeni jesteśmy do ostrożności, głosowne oskarżenie nie wzbudza zaufania.

Milczała ze spuszczoną głową, usiadł przy niej i rzekł biorąc jej rękę:

— Przebac również moje gniewy, moją zawziętość, lecz już sil nie miałem do tej walki z cieniem. Gdy cię trzymałem w objęciach, czułem, ciało tylko twoje było przy mnie, a dusza, ta czysta i piękna, energiczna i łagodna, błądziła gdzieś w zaświatach, lub szukała tropu zbrodniarza. Ginałem z tęsknoty za tą psychą twoją, chciałem cię posiadać cały niepodzielnie, a nie znałem sposobu. Wszystko mi obrzydło, wołałem usunąć się! Miłość to jednak była ta sama, która mnie popchnęła do szukania ciebie i wywalczenia sobie na własność. Spojrzała na niego.

— W ostatnich miesiącach byłeś tak obojętnym — odparła z cicha — że prawie nie wierzę abyś i wówczas mnie kochał. Uchodzisz za nieświątego, a ja...

Pan Michał zaśmiał się, a obejmując ją zawołał:

— A więc i moja pani jest troszkę, troszeczkę zazdrosną.

Odsunęła się obrażona i rzekła stanowczym tonem:

— Nie dam się zbyć żartami, musisz mnie zapewnić słowem uczciwego człowieka, że...

— Że co — pytał pan Michał z rozpromienioną twarzą.

— Że — zająknęła się — że byłeś mi wiernym.

Pan Michał pochwycił ją w objęcia.

Teraz mi się nie wymkniesz — mówił ze śmiechem. — Oj kobieto, kobieto — rzekł patrząc na nią — jabym ci mógł być niewiernym, ja który dla żadnej innej prócz ciebie oczu nie mam? Ależ w tych bezsennych nocach, tylko twoje imię miałem na ustach, z niem budziłem się i z niem zasypiałem. Wierysz mi — dodał z głęboką powagą.

— Wierzę — szepnęła pochylając głowę na jego ramię.

— Moja już na zawsze, wszak prawda? — rzekł przyciskając ją do siebie.

— Twoja — odparła cichutko.

Pan Michał dłuższy czas jeszcze, obawiał się mimowoli jakiejś zemsty ze strony człowieka, który tylko dzięki jej wspaniałomyślności nie gnił w więzieniu. Mówił sobie z trwogą, że całe morze nienawiści musi być w sercu zbrodniarza, ukaranego tak dotkliwie. A cała ta nienawiść może kiedyś uderzyć w pierś najdroższą dla niego. Tembardziej niepokoił się, że nic o nim nie słyszał, zginął jak gdyby w wodę wpadł. Aż raz wyczytał w gazecie, że: Znany przyrodnik-lekarz, który z miłości do nauki opuścił kraj, szukając nowych odkryć w innych częściach świata, zginął w potyczce z dzikimi, w jednej z ekspedycji do Środkowej Afryki.

KONIEC.